ZEFI I PEHRY.

Powieść perska, (*z Merciera, Fictions morales*, T. II. str. 327) przez Teodora Narbutta.

Na jedney z przyjemnych dolin, oblanych rzeką Araxem, przemieszkiwał starzec przybyły przed niewielu laty z głębi Persyi. Nikt go nie znał w tey stronie, nikt nie odwiedzał, oprócz nieszczęśliwych: ktokolwiek z tych liczby udał się do poczciwego Abutahera, tak bowiem go nazywano, nie wyszedł z domu jego bez jakieykolwiek pociechy. Mieszkanie staruszka tego, poczęto nazywać wreszcie lekarnią nieszczęśliwych. Abutaher sam był dość ubogim: nad potrzeby do utrzymania życia z niejakiemiś niby wygodami, nic mu nie zbywało. Mały domek, ogrod murem obwiedziony, w którego końcu harem szczupły z drzewa postawiony, to wszystko, niewielką doliną otoczone, składało całą własność gruntową jego; mówiono wprawdzie, że mu corocznie z Ispahanu przysyłał ktoś mały zasiłek pieniężny, ale nic nad to więcey w dostatkach starca nieodkryto. Miał syna, który się w woyskach perskich znaydował w pośredniey randze, temu dosyłał jeszcze pieniądze. Jakże pojąć te bezustanne biedaków nawiedziny i te bezustanne w ich doli odmiany? Mniemano, że był czarownikiem i smok mu ognisty po nocach przynaszał skarby, któremi wspierał ubogich; albo nauczał ich przez podobne czary dostawania pieniędzy. Begler-Beg Erywański uwiadomiony o tém wszystkiém, namyślał się jakby odkryć tajemnicę o Abutaherze.

Gdy mu właśnie jeden z możnych sąsiadów staruszka, przełożył zamysł, że na dolinie przez Abutahera zamieszkaney, zamyśla po swojey śmierci założyć szpital na sto ubogich, prosi przeto, aby ją wcielono do jego posiadłości obszernych, końcem usposobienia tego mieysca na przyszły zakład pobożny. Begler-Beg każe się stawić, przed sobą Abutaherowi, dla wysłuchania zapytań i wyroku naczelnika prowincyi.

Na rozkaz władcy, Abutaher udał się do Erywanu, przewidywał co tam usłyszeć mu przyydzie: bo wiedział o wszystkiém, znał niesprawiedliwe sądy Begler-Bega, zastanawiał się więc nad smutną przyszłością swoją. Mało go obchodziła własna osoba; myślał sobie: znaydę kąt i strawę u kogokolwiek z tych, którym użyteczny byłem. Lecz miał wnuczkę dziewczynę od lat kilkunastu, której wychowaniem sam się zatrudniał: los tego dziecka niespokoynością go nabawiał. Co do naczelnika prowincyi, tego usprawiedliwiał przed sobą. Czyż ja sam, mówił w sobie, nie byłem Begler-Begiem? Czyż się nie starałem o dobro Szacha i jego poddanych? Czyż nie byłem sprawiedliwym, dobroczynnym? Czyż nie zostałem zrzuconym z urzędu, odartym ze wszystkiego, prześladowanym? I czyż można wymagać aby rządca Erywański, mnie naśladował w sprawowaniu się, które tak niepomyślny obrót wzięło?

O dwie mile od miasta, gdy spoczywał przy drodze pod cieniem drzew, nadjechał Kulomga, którego zmordowany koń przymusił zatrzymać się pod temi samemi drzewami. Kulomga nie jest pospolitym posłańcem Szacha, tén obowiązek wypełniają młodzi ludzie wysokiego rodu, znaydu-

jący się przy monarsze perskim, jak przy naszych królach dawniey bywali dworzanie. Ten rodzay posłańców zawsze sprawuje ważne poruczenia: lecz jedna okoliczność posługę ich czyni bardzo nieprzyjemną. To jest, że w Persyi, gdzie powiadają poczty pierwsze swe nastanie wzięły pod Cyrusem jeszcze, żadnego dopiéro śladu ich nie ma. Natomiast posłaniec monarszy ma tam prawo odjąć konia każdemu, kogo napotka. Kulomga, o którym tu mowa, nie raz tego przywileju użył od czasu wyjazdu swego z Ispahanu; teraz właśnie był na koniu zupełnie zmęczonym, Abutaher zaś miał dzielnego arabskiego rumaka. Zaledwie starzec poznał przybywającego, kim był, po jego znakach powierzchownych, rozpoczął rozmowę od ofiarowania mu na usługi swojego araba. Kulomga wpatrzywszy się w mądrego starca, postrzegł w nim osobę takie uszanowanie nakazującą, że, zamiast odpowiedzi, głęboki mu pokłon uczynił. Nie, rzecze, móy oycze, nie odważę się przeciw tobie korzystać z władzy mojey: byłoby to połączeniem barbarzyństwa z niesprawiedliwością. Racz tylko zaspokoić moję ciekawość. Czy mieszkasz w pobliżkiem mieście, albo jaka potrzeba do niego prowadzi? Ja tak szczupłe mam mienie, odpowie starzec, że powinienbym bydź wolny od wszelkich interessów. Przecież te troche co posiadam jest mi zayrzanem. Bogaty móy sąsiad, który nie wiem co do mnie upatrzył, mający przystęp do naszego Begler-Bega, zamyśla wydrzeć małą dziedzinę moję, pod pozorem, że chce ją na szpital kiedyś przerobić, w którym bydź ma przytułek dla ubogich z naszey okolicy. Na tém zamilkł Abutaher i odszedł

na stronę. Kulomga wyrażał swoje podziwienie, a niewolnik starca, opowiedział mu o wszystkich szczegółach pożycia pana swojego nad brzegami Araxu. Młody pers przybliżywszy się do Abutahera, przysięgam ci, rzecze, na zięcia Proroka, że z tego nic nie będzie, co twóy sąsiad zamyśla. Mam znaczenie pewne u Begler-Bega, w mocy mojey są środki nakłonienia go; bądź przekonany, że zamiary przeciwnika twego skutku nie wezmą. Co się tycze mniemanych czarów, śmieszna rzecz, żebyś za to cierpiał: Begler-Beg jest człowiekiem dotyle oświeconym, że nie będzie śmiał w tém szukać pozoru do wydarcia ci małey posiadłości. Ale opowiedź mi, proszę, jeżeli zasługuję na twoje źwierzenie się, jakim cudem uszczęśliwiasz mnóstwo ludzi utrapionych nieszczęściem, sam będąc ubogim. Panie, odpowie mędrzec, sposoby dobrze czynienia bliźniemu, tak są rozliczne, że bylebyśmy postawili siebie w możności poznawania charakterów, skłonności, usposobień ludzkich; bez wszelkich dostatków światowych, możemy szczęście i radość wokoło nas rozsiewać. Trzeba nasamprzód poznać co jest przyzwoitém dla dobra każdego z osóbna człowieka, mieniącego się bydź nieszczęśliwym; rady, przestrogi, napomnienia, przykłady, lekarstwa fizyczne, nie wymagają w końcu zbyt wielkich dostatków, choćby niemi przyszło i mnóstwo wielkie ludzi opatrzyć. Przepędziłem znaczną część życia na takim świecie, gdzie się mogłem wiele nauczyć; skłonność wrodzona do czynienia dobrze, usposobiła mię ku temu, choć nie z moją własną korzyścią. Chęć ta dobrze czynienia przywodzi mię częstokroć do zapomnienia się

o sobie samym: pogrążony przeto bywam w cierpienia. Zwierzę ci się, szlachetny młodzieńcze: następność stojąca dziś przedemną, nie martwiłaby mię bynaymniey: niech sobie móy nabożny sąsiad przyswaja dolinkę moję nad Araxem, aby na niey, jak prawi, po śmierci swey szpital dla ubogich założyć kazał; jabym znalazł przytułek jeszcze gdziekolwiek dla siebie samotny, a może nie bawnie i mieysce w jego szpitalu. Lecz mam wnuczkę ledwo dorastającą, którey wychowaniu nie byłbym już w stanie zaradzić; los tego dziecięcia rozdziera mi serce.

Te i tym podobne uwagi rozpowiadając Abutaher wespół z Kulomgą puścili się w drogę do miasta, utkwiły one głęboko w myśli młodziana, postanowił dopóty nie rozłączać się ze starcem, aż mu spokoyności nie przywróci. Zaledwie przeto wypełnił poruczenie monarsze u Begler-Bega, gdy się zajął interessami Abutahera. Przekładał je rządcy, który go niechętnie zdawał się słuchać, nareszcę odpowiedział, że zamiary człowieka tak znakomitego i tak nabożnego, jakim jest przeciwnik starca, nieodbicie mieć muszą naysłusznieysze pobudki. Rządca bowiem pretensyą miał do pobożności, był zaś nieźmiernie chciwym, wszystkie zdzierstwa podpisywał trzymając alkoran w ręku. Młody pers znając dobrze Begler-Bega, dał znak Abutaherowi, żeby zaprzestał objaśnień swoich. Zaledwie on wyszedł, jak się umówili. Wówczas Sefi, tak się Kulomga nazywał, powtórzył swoje wstawienie się za starcem, i naprowadził rozmowę na materyą, która skutkować niechybnie miała. Według zwyczaju krajowego, należały mu się znaczne podarunki od Begler-Bega

za odprawione poselstwo. Dał mu do zrozumienia, że tych odstąpi; byleby Abutaher sprawiedliwość otrzymał. Chciwy rządca chwycił się wnet przełożenia tego: dał wyrok, że rzecz dobrze rozważywszy, pobożny muzułmanin, trochę zadaleko posunął swoję gorliwość; że posiadłość Abutahera słynąc bez tego nazwaniem lekarni nieszczęśliwych, w jakikolwiek bądź sposob, przecie zasługuje, na zaszczyt dobroczynnego zakładu, a ten chociaż nie zupełnie równa się z projektem nowego fundatora, przecię gdy dopiero istnie, lepszym jest, od istnieć mającego kiedyś; tak więc Abutaher zostaje przy swojey dolinie nad Araxem, przez niego samego kupioney. Lecz nie tylko to utrzymanie się przy swojém, ale i przyłączenie cudzych własności do tey doliny, łatwoby nastąpiło, gdyby tego żądano. Sefi z pośpiechem odniosł wyrok Begler-Bega starcowi, który wynurzając wdzięczność swoję, zapraszał go, aby raczył odwiedzić jego dolinę. Nie mając potrzeby pośpieszać z powrótem do Ispahanu, przyrzekł to chętnie pers młody Abutaherowi. Zabawiwszy przeto parę dni w Erywanie, wyprawili się oba w podróż. Na schyłku tego samego dnia, kiedy się przybliżali do mieszkania starca; ten czynił skromne opisanie jego przed Sefi, prosząc go, aby darował, że w niém nie znaydzie wytwornego przyjęcia. Lecz jakież powstało zadziwienie, gdy jednym razem postrzegli domowstwo ogniem objęte? O Pehry! o Fatymo! cóż się z wami stanie dopiéro! zawołał z czułością Abutaher. Któż was wydrze z płomieni pożerających? Przebóg! może już stałyście się okropney śmierci ofiarą!

Sefi nie mówiąc ani słowa, jak tylko mógł koń wyskoczyć, puścił się z pośpiechem błyskawicy ku domówstwu staruszka. Napotyka niewolnika rozpaczającego, słyszy głosy niewieście, wzywające ratunku w domu ogarniętym płomieniami. Pyta się u niewolnika, gdzie wniyście do tego domu. Ach, Panie, ten odpowie, jużbym i ja dawno domyślił się wniyśdź tam i wyprowadzić Fatymę i Pehry; lecz przebóg, nie jestem Eunuchem, i kiedy na nieszczęście Pan nim nie jesteś..... Sefi nie odpowiadając na te śmieszne wyrazy, porywa ogromne drewno, wyłamuje drzwi do budynku, które jedne tylko do niego prowadziły, i które na domiar nieszczęścia zatarassowane były, przedziera się przez kłęby dymu i płomieni, wpada do izby, w którey Fatyma, Pehry i stara niewolnica znaydowały się. Nawet dwie pierwsze już omdlały były. Porywa tę, która mu się pierwsza nawinęła: była to Pehry. Wynosi ją aż na dziedziniec, oddaje w ręce Abutahera, właśnie w tey chwili nadbiegającego. Powraca nazad, wynosi Fatymę z równémże szczęściem, mimo naywiększego dla siebie niebezpieczeństwa; którém pogardzając trzeci raz rzuca się w płomienie, chcąc staruszkę wydobyć jeszcze: lecz przedizbie zapadające w tey chwili wszelki przystęp zagrodziło. To go rozpaczy nabawiło: do tyla szlachetność jego była nie interessowaną.

Sefi niemniey był skromnym jak szlachetnym. Postrzegłci on wprawdzie, że wynosząc Pehry z płomieni, dźwigał na ręku napięknieyszą dziewicę Wschodu; była ona wówczas w nieładzie, który mnóstwo wdzięków odkrywał. Sefi z zachwyceniem przypominał sobie co niedawno po-

strzegł; wszelako przez skromność usunął się na stronę. Nie tak wcale postąpił niewolnik Abutahera: przeminienie całego niebezpieczeństwa położyło koniec jego szkrupułom, dopomagał więc panu swojemu do ocucenia Fatymy i Pehry z omdlałości. Otworzyły one oczy obiedwie, lecz przestrach, który je ogarnął, tak mocne wyobrażenie zguby wyrył w ich duszach, że powątpiwały o bytności swojey pomiędzy żyjącymi. Ach! rzecze starzec zalewając się łzami, słuszne jest wasze podziwienie: byłoby już po was, gdyby nie nadśpiał nayszlachetnieyszy z ludzi. On wasze życie ocalił, wystawując się na śmierć widoczną, i wystawując się niejednokrotnie. Wówczas opowiedział im pokrótce, co Sefi uczynił dla nich, nawet co uczynił dla jego samego w Erywanie. Nie potrzeba było więcey do zaostrzenia ciekawości dwóch niewiast, którym widzenie żadnego mężczyzny pozwolone nie jest. Jednakże te dwie nie były w ciemnocie oryentalney tak wychowane, żeby ten szkrupuł przezwyciężyć miały za trudność; Abutaher wyraźnie powiedział, że poznają zblizka swego wybawcę. Nie miał też zręczności do wyboru, ponieważ haremek zgorzał, dom tylko, w którym sam się mieścił pozostał. Gdzież indziey podziać dwie uratowane z pożaru kobiety? Natychmiast przeto starzec pobiegł szukać Sefi, zapraszając, aby raczył się widzieć z osobami, przez siebie od śmierci uratowanemi. Te zaprosiny przejęły młodziana tak słodkiém i żywém uczuciem, że odpowiedzieć nie potrafił. Lecz milczenie jego nieokazywało niezgadzania się na wezwanie gospodarza, owszem udał się śpiesznie i prawie poprzedził starca do sali, w którey Fa-

tyma i Pehry na niego oczekiwały. Zbliżył się do nich z nieśmiałością, którey obraz wyraźny na twarzy Pehry już jaśniał, i która się pomnożyła, spostrzegłszy gościa, ukłon oddającego.

Pehry niewięcey miała nad lat trzynaście; lecz w tamecznym klimacie, dość jest wieku tego płci piękney dla poznania, że już jest w stanie podobania się i dla dania uczuć tego innym. Sefi czuł to: mógłby to za równo dostrzedz i w Fatymie, która pomimo zwyczay wschodni, śmiało nań poglądała, mógłby, mówię, znaleść w niey przedmiot zdolny rozerwać uwagę, na córkę jey zwróconą. Była bowiem jeszcze w kwiecie młodości i wdzięków. Lecz Sefi był sam za młody, aby zdołał rozdwoić swoję uwagę, chociażby Fatyma i Pehry w równey mierze znaydowały się rywalkami. Jest w nas pewna pora wieku, w którey serce staje się niewolnikiem pierwszego spóyrzenia, nie myśli ani zrywać swych więzów, ani je podwajać. Mile dni kilka upłynęło dla młodey pary, którym oświeceni rodzice i zręczność nadarzona dozwoliły nabawić się swobodnie. Sefi błogosławił przypadkowi, który ich poznajomił, i Pehry się za to nie gniewała. Starzec zaś ze swojey strony myślał o naprawieniu tego nieszczęścia; odkryła się też i przyczyna. Złośliwy sąsiad postrzegłszy, że Begler-Beg usunął swoje względy dla jego pobożnych przedsięwzięć, rozkazał swoim dwóm zaufanym niewolnikom, aby zatarassowawszy wyyścia z domu drewnianego Abutahera, podpalili go ze cztérech rogów; ci, korzystając z zatrudnienia na stronie niewolnika domowego, z pośpiechem zbrodnię dopełnili, lecz niewiasty postrzegły z nich jednego, i według

ich opisania poznano kto był, a drugiego uciekającego widział tenże niewolnik. Taki rodzay zemsty właściwym też bydź tylko może podobnego charakteru ludziom, którzy chciwości swoje ubarwiać nie wstydzą się nayszlachetnieyszemi pozorami. Abutaher znający dobrze ludzi, nietylko poszukiwać za to sprawiedliwey u źwierzchności kary, ale nawet rozgłaszać przed ludźmi obcymi zaniechał. Bóg, rzecze, który wszystko widzi, nadgradza i karze, niech będzie sędzią między nami.

Było dość powodów do rozumienia przychodniowi, że familia starca będzie musiała nie mało przykrości znosić, z powodu szkody od pożaru przyczynioney. Myślał Sefi nad sposobami ofiarowania pomocy; myśli jego rozdwojone były między trudnością uczynienia przyzwoicie daru, a obawą, żeby odrzuconym nie był. W rzeczy samey tak się stało: Abutaher mu powiedział, że jego mienie chociaż niewielkie, czyni go jednak w stanie odbudowania należycie co ogień zniszczył. Z tém wszystkiém nie zaniechał oddać sprawiedliwości wspaniałomyślnemu sercu młodego persa. Żałował mocno, że nie ma szczęścia cieszenia się jego towarzystwem na dłużey, zazdrościł dworowi tey rozkoszy, którey go wartym nie uznawał. Potrzeba było w końcu, aby Sefi tam powracał: powinność wzywała; skłonność jego walczyła z powinnością. Nie raz jeszcze narozmawiał się dowoli z Pehry i oboje coraz się mocniey wzajemném przywiązaniem zapalali, i oboje dziękowali przygodzie, która ich uwolniła od więzów etykiety krajowey. Zwyczaju dziki i śmieszny! mówił Sefi, ty nas przymuszasz poślubiać przedmiot,

którego nie znamy, i od którego znanymi nie jesteśmy: ty związek naypoważnieyszy przemieniasz w grę hazardowną, częstokroć żadney ze stron obu nie zadowolniającą: ach! przynaymniey poznałem w osobie Pehry, tę, która powinna mię uszczęśliwić: nasz związek będzie owocem wyboru rozmyślnego, nasz wybor owocem skłonności wzajemney, którey przyrost już niepodobny, i która nade wszystko zmnieyszyć się już nie może.

Z tey rozmowy wywiązuje się cel jaki sobie zakładał Sefi, lecz nie mógł tego dokazać, chyba zrzekłszy się obowiązku, jaki przy dworze sprawował. Monarcha nie pozwalał mieć Kulomdze ani żony, ani nawet niewolnicy. Odkrył swóy zamiar, i Pehry cudnym go znalazła, lecz Abutaher inaczey sądził. Mądry starzec napominał mu naywyraźniey, aby się z niczém nie śpieszył. W młodym wieku należy nade wszystko starać się zasługiwać na względy pańskie; łatwiey jest bydź dworakiem, niż filozofem. Sefi, który w tey porze będąc rozkochanym, ani jednym, ani drugim nie był, mało korzystał z napomnień mędrca. Pehry nie zgadzała się wcale w duszy ze zdaniem dziada swojego. Drżały serca od smutku oboygu rozkochanych, myśląc o chwili blizkiego rozstania się: trzeba się było przecię na to odważyć: trzeba było uczynić koniec położeniu, które dla tego jedynie było nayprzyjemnieysze, że nie miało przykładu w kraju całym. Lecz Sefi nie tey to szczególności żałował naybardziey; ale rzeczy samey. Przelewał rzęsiste łzy boleści; Abutaher płakał z rozczulenia, i Fatyma, nie umiejąc sama zgadnąć dla czego.

Na samém rozstaniu się nowe jeszcze zadzi-

wienie spotkało Kulomga na dolinie Araxu: kilkaset osób z wozami, narzędziami rozmaitemi i gotowym wszelkim materyałem przybyło: pytali się Abutahera tylko o mieysce gdzie nowy harem mieć życzył. Byli to ludzie po większey części z liczby tych, którym rady, nauki, zasilenia małe, szczęśliwy byt zapewniły; oni przez wdzięczność zmówiwszy się wszyscy, postanowili przyjemne zadziwienie dobroczyńcy swemu sprawić. Niektórzy zpomiędzy nich przybliżywszy się do Sefi, wynurzyli mu w naypięknieyszych wyrazach podziękowanie, za uratowanie wnuczki Abutahera; i zmusili go przyjąć piękny puginał, na którego rękojeści cyfra Pehry połączona z cyfrą Sefi, drogiemi kamieniami jaśniały. Po czułych pożegnaniach nakoniec, po rozrzewniających wywnętrzeniach się, ludziom poczciwym zwyczaynych ; nie mógł wstrzymać się Sefi, aby siadając na koń, nie wymówił głośno tych wyrazów. O błogosławiony starcze, naycnotliwszy i naymędrszy z ludzi żyjących, Abutaherze, o naydroższy skarbie serca mojego nieporównana Pehry. o błoga dolino Araxu, ukrywająca ozdoby nayszacownieysze ziemi; żegnam was, ale nie na długo; mam bowiem nadzieję, że Bóg wysłucha prośby moje, i utworzy szczęśliwość moję na łonie waszego pobytu cnoty.

Powróciwszy do Ispachanu, zamyślał Sefi co nayprędzey zamiar swóy do skutku przyprowadzić, porzucić mieysce, które niestosowne ze swoim sposobem myślenia znaydował; gdy tymczasem odmiany rzeczy politycznych, zatrzymały go u dworu. Władza, nawet osoba monarchy, znaydowała się w niebezpieczeństwie; tu już Sefi wszelkie usilności swoje na obronę tych dwoyga poświęcił.

Był gotow poświęcić wszelką ambicyą miłości, dopiero poświęcił miłość obowiązkowi. Nieprzyjaciel, z którym walczyć i pokonywać potrzeba było, był znakomity Tamas-Kuli-kan, nieprzyjaciel tym strasznieyszy, że śmiało wszystko przedsiębrał i połączał nayglębszą politykę z odwagą naydzielnieyszą. Co go naystrasznieyszym czyniło, to właśnie to, że panujący monarcha żadnego cienia tych przymiotów nie miał, ani nawet zdolności pokazania się takim. Wiadomo, że przywłaszczyciel dokonał zamachow swoich, i uwieńczoną widział swą dumę. Nie wszyscy jednak z razu mu ulegli, Sefi odznaczył się pomiędzy tymi, którzy naydzielniey i naydłużey mu się opierali. Miałby przykład w oycu własnym, jeżeliby wzoru potrzebował. Tamas, który sam do tyla był walecznym, że umiał cenić tę cnotę w innych, nic nie oszczędził, aby pozyskał dla siebie dwóch mężow tak bitnych i wiernych. Cała już Persya gdy została uległą i spokoyną, ani jeden, ani drugi nie zamyślał o nowych zamieszkach; lecz żaden nie chciał zostawać na dworze przywłaszczyciela okrutnego, ani też przyymować służby w jego woysku. Przecież rozkazał Tamas, aby ich dobra, które zabrano na skarb, powrócono. Nie pierwszy to był przykład umiarkowania nowego monarchy. Usiłował nadewszystko naprawiać niesprawiedliwości, które przeszły Szach popełnił, albo popełnić dopuścił; nie jeden magnat ogołocony z posiadłości swojey za rządow tego nieszczęśliwego monarchy, przywrócony został do ich posiadania: przez co mnóstwo do jego sprawy przylgnęło. Tak to dalece zdrowa polityka w monarsze, zastąpić może niekiedy cnotę i może nawet zajaśniać wyższą świetnością.

Jak tylko Sefi postrzegł się bydź panem działań swoich, udał się nayśpieszniey do mieysca, gdzie go miłość i przyjaźń powoływały. Od lat dwóch jak opuścił dolinę Araxu; nic nie wiedział o jey mieszkańcach. Napotykał po całey drodze spustoszenia przez woynę domową zdziałane: lękał się aby ta klęska nie dotknęła pobytu Pehry. W jakiż smutek ta myśl go nie wprawiała? Gorzey przecie się stało: bo przybywszy na mieysce, znalazł rozwaliny od mieszkańcow opuszczone. Potrzeba było kochać, raczey mówiąc, potrzeba było kochać się raz pierwszy i kochać się po azyatycku, aby pojąć, czego doznawał Sefi na ten widok opłakany. Jak człowiek pomieszany przebiegał całą okolicę; wywiadywał się, co się tycze Abutahera: nic się pewnego nie dowiedziawszy, powracał po razy dwadzieście tę samą osobę wypytywać. To tylko dowiaduje się z pewnością, że woysko Tamasa tu przebywało i dolinę spustoszyło; lecz niewiadomo: azali starzec, o którego się wypytywał, nieopuścił swego pomieszkania przed przybyciem żołnierstwa; właśnie ta niepewność podwajała niespokoyność młodziana. To wszystko, co zazdrość, tak wrodzona azyatom, ma naynieznośnieyszego, i nayokrutnieyszego, zawładało sercem jego. Raz wyobrażał sobie Pehry zostającą w ręku jakiego wojownika dzikiego, raz drugi sądził ją bydź w liczbie krajowych faworytek przywłaszczyciela, jęczącą pod brzemiem smutnego niewolnictwa; i bydź może, co go naymocniey przerażało, nie jęczącą wcale. Przedsiębierze przebiedz całą Persyą; z prowincyi jedney do drugiey udaje się, z miasta do miasta, naybardziey zwiedza mieysca ustronne, mówi o Abutaherze przed

wszystkimi, kogo napotka, i postrzega z rozpaczą, że te miano nigdzie znaném nie jest. Rok cały upływa na próżném wyszukiwaniu: poczém Sefi powraca do oyca swojego, równie zmartwionego jego długą nieobecnością, jak on sam nieznalezieniem piękney Pehry.

W zmartwieniu nieznośném zwykliśmy szukać powierzenia się: to prawie jest niechybny sposob uczynienia go znośnieyszem; lecz rzadko się trafia zwierzenie się ze słabością swoją przed starcem, nadewszystko przed oycem; rzadziey się jeszcze trafia, aby ten sam oyciec pochwalił takowe zwierzenie się. Sefi znaglony obecną potrzebą wynurzenia użaleń swoich, nie zastanowił się nad tém, i dobrze mu się udało. Zkądinąd miłość miana jest w Azyi bardziey za potrzebę, niżeli za słabość. Oyciec młodzieńca, któremu ta potrzeba nie raz dolegała, niemiał za rzecz przeciwną, żeby syn nieczuł tego ze swojey strony. Żałuję cię, rzecze, żeś utracił tę piękność o którey powiadasz, i która musiała cię kochać, zważając na twóy wiek, twoją powierzchowność, a nadewszystko twoje poświęcenie się szlachetne w tém szczególném zdarzeniu. Pozostaje ci przecie jeden sposob nadgrodzenia tego nieszczęścia, to jest: ożenić się z piękną kobietą, któraby ci wybiła z głowy tę, o którą się troszczysz; a kiedyby to lekarstwo nie było dostateczném, postarać się o kilka ładnych niewolnic. Byłoby rzeczą szczególną, żeby żadna z nich nie przytłumiła boleści twojey. Przy tém wszystkiem masz wolność pojęcia za żonę przedmiot twóy ulubiony, jeżeli opatrzność go wynaleźdź pozwoli kiedy; Prorok zaradził w swoich przepisach tego rodzaju niedogodnościom.

Ta i tey podobne mowy, któreby na kim innym wrażenie uczynić mogły, mało skutkowały na Sefi. Wszelako, ponieważ niepodobieństwo, ciągle opierać się podobnego rodzaju radom, dał się przezwyciężyć, walcząc przez całe sześć miesięcy jeszcze z nowém postanowieniem, w którym czasie kazał robić z niemałym kosztem wyszukiwanie o familii Abutahera. Przekonawszy się w ostatku o zupełném niepodobieństwie odkrycia, skłonił się na nalegania oyca; to jest, że podług zwyczaju krajowego, uprosił powiernika o zaszlubienie w jego imieniu panny, który za sprawą drugiego jeszcze powiernika to wypełnił; nikt z nich przecię nie mógł jey widzieć przed szlubem, a sam tylko mąż po szlubie i dokonanych wszelkich formalnościach. Znano ją tylko, że była córką szlachetnego rodu człowieka, w niebardzo odległem mieyscu od czasu woyny ostatniey przemieszkującego, dostatniego i zaleconego niepospolitemi cnotami, z którym oyciec Sefi, podczas jego niebytności, miał stosunki i zaprzyjaźnił się.

Dziesięć dni uczty i zabaw, zwyczajem upoważnione, gdy upłynęły, młoda małżonka przyprowadzona była z wystawnością, lecz w czasie nocnym, do domu męża, który na nią bez niecierpliwości oczekiwał. Była tak zasłonioną, że wśród dnia nie zgadłaby, czy dzień albo noc. Niewiasty przeznaczone do obchodu ceremonialnego, wwodzą ją do pokoju sypialnego, oddalają się przed nadeyściem małżonka, nie zostawując żadnego światła, on sam nawet niema prawa ognia rozświecać. Zwyczay nakazuje nic nie widzieć, ani bydź widzianym tey pierwszey nocy. Wszedł, mniey zajęty przedmiotem, który ma posiadać, jak tym któ-

ry postradał. Zdziwił się słysząc westchnienie i szlochanie: nie może się mylić od kogo pochodzą, a ta szczególność wzbudza i zastanawia jego uwagę. Poznaje wkrótce, że te szlochanie i te westchnienia zmyślone nie są, za ich przewodnictwem zbliża się do mieysca, w którem się znayduje żona jego. I cóż to, Pani, rzecze, jakże mam sobie tłumaczyć te żale twoje? Czy one pochodzą z obawy lub niechęci że się stajesz żoną moją? Nie pragnąłbym podobney ofiary.

Panna młoda nic nie odpowiedziała, a to milczenie już tém samém wiele zapowiadało. Dla Boga, moja pani, powtórzył Sefi, racz mię objaśnić z zaufaniem i bez żadney ogródki: może i ja sam będę miał z czem się powierzyć. Ah! panie, odpowie ona, ciągle płacząc i wzdychając, miałyżby łzy moje ciebie obrażać? Niewidziana oczom twoim, jak ty moim wzajemnie jesteś; oboje sobie nieznajomi, nie możemy jeszcze ani się kochać, ani się nienawidzieć. Może idąc za ciebie, połączam się z naydoskonalszym na świecie mężczyzną. Lecz, Panie, daruy..... Nie mogła daley mówić, płacz rzewny mowę zatamował powtórnie. Bądź pani spokoyną, odpowie Sefi, z wyraźnem rozczuleniem; nie dostałaś się w ręce barbarzyńca, nigdybym nieczuł nad twojem położeniem. Będę szanował twoje cierpienia i żale. Znam ja sam co to jest skłonność pierwotna. Lecz raz jeszcze proszę, nie odmawiay zwierzenia się, temu który chce na nie zasłużyć przez szczerość i uczciwość. Dobrze więc panie, odpowiedziała głosem chwiejącym się, chcę ci się zwierzyć słabości, która ci się może pokaże nienaganną, a może się zdawać będzie i słuszną. Mam w sercu pamięć kogoś, któremu życie winna

jestem, który dla uratowania mnie z niebezpieczeństwa, naraził się na zgubę prawie nieuchronną; lecz który mię zostawił na pastwę udręczeniom i smutkom okrutnieyszym nad śmierć, od jakiey mię wybawił.

O niebo! zawołał Sefi, zdziwiony podobieństwem opowiadania z przygodą którey sam doświadczył, o niebo! Lecz, pani, zapytał sam siebie przerywając, nazwisko wasze nie jestże Zulfi? Tak panie, jest to nazwisko też oyca i dziada mojego. Jakto! aż do dziada? powtórzył smutno, miałyżby mnie zwodzić nadzieje! Niech sobie i tak będzie, obaczmy przecie do ile się zbliża podobieństwo naszych wydarzeń. Cóż się, pani, stało z tym oswobodzicielem, który dziś jest przyczyną twojey rozpaczy? Moja rozpacz, odpowie, pochodzi od zúpełney o nim niewiadomości. Wypadki polityczne, które świeżo utrapiły Persyą, zapewne przyczyniły się do innych dla niego przedsięwzięć; bydź może, w nim duma przemogła nad miłością, może nigdy nieznał też prawdziwey miłości. Drugie podobieństwo zupełne, pomyślał sobie Sefi; kochana moja Pehry bez wątpienia podobne porozumienie ma o mnie i zapewne uległa podobney próbie, jak ta, która teraz ze mną rozmawia. Lecz przebóg, czyż znaydą łzy jego podobne pobłażenie? Cóżkolwiek bądź, będę szlachetnym, postaram się zasłużyć na to, żeby się tak obchodzono z Pehry. Pani, przemówił głośno, twoje przeznaczenie i moje tak są sobie podobne, że się wydziwić nie potrafię. Twoje serce nie do ciebie należy, moje takoż nie do mnie. Załujesz kochanka, który ci życie ocalił, ja miałem szczęście je ocalić piękności, którą opłakuję takoż. Niewiesz gdzie się o-

braca twóy, ja niewiem gdzie moja. Masz podeyrzenie o niestałość swego kochanka; ja mam podobne wnioski o mojey miłey ; a ona , bydź może , o mnie. Pani go kochasz, nawet przy obawie, że jesteś przezeń opuszczoną, ja dochowuję miłości zupełnie podobney, wnosząc o podobnem zapomnieniu. Dusze nasze stworzone są, aby się napotkały: szkoda, że traf przeciął im drogę. Lecz upewniam na honor, że nie mam zamiaru przymusu czynić sercu twojemu. Szacuję ciebie, pani, gotow cię będąc uwolnić od związku ninieyszego, przywrócić ciebie tobie samey , ponieważ niemogłabyś z chęcią do mnie należeć.

Przebóg, panie, zawołała młoda persyanka, nie wymównie wzruszona tém wspaniałém wyznaniem, cóż miałem począć przeciw surowym rozkazom oyca , lecz ty zasługujesz na serce jedynie tobie oddane , któregoby nikt dzielić nie powinien. Dobrze więc, odpowiedział Sefi, przychodzi mi do głowy sposob zachowania ciebie, pani, dla twojego kochanka , przeszkadzając nawet natrętności nieubłaganego rodzica. Pozostań tu ze mną; to mieysce będzie dla ciebie schronieniem nietykalnem, schronieniem, które sam strzedz będę jako święte. Racz przynaymniey dopiero przypuścić mię do powiernictwa swojego, mnie, który przyymuję tylko nazwanie twojego męża. Podobieństwo położenia twego z mojem, usprawiedliwia tę ciekawość , i jakieś przeczucie, którego pojąć nie mogę, koniecznie tego wymaga.

Dopiero Zulfi opowiadać poczęła po szczególe , co wprzódy nadmieniła, a za każdem słowem, uwaga i zadziwienie wzrastało w młodym małżonku. Lecz gdy po niejakieyś przemowie , Zulfi za-

częła wymieniać mieysce, na którem przebywała z dziadem i matką swoją; pożar domu w którym jedną i drugą ledwo niespalono zatarassowane; pomoc którą odebrały od młodego Kulomga; jego pobyt w mieszkaniu spólnem; naostatek jego odjazd, który łzy rzewne jeszcze wysączył opowiadaczce prześliczney, została przerwaną przez głośne wykrzyknienie małżonka swojego i powiernika. Zadrżała, rozumiejąc że go obraziła, tem bardziey, że od niey oddalił się z pośpiechem. Lecz on pobiegł do okna, dla otworzenia firanek i żaluzyi, aby dać przystęp światłu dnia odmładzającego się. Persanka rzuciła się po welum, chcąc się niem okryć. Wstrzymay się, Sefi zawołał, już w zupełnem postanowieniu wziąć męża tytuł i prawa, wstrzymay się ukochana Pehry! Na to nazwanie podniosła oczy. Nieba! to on! tak, to jest móy Sefi! On sam, odpowiedział małżonek, to ten, dla któregoś łez tyle przelała, ten który ci tyle udręczeń kosztował. Lecz Pehry niedosłuchawszy tych wyrazow, padła zemdlona na ręce jego.

Gdy przyszła do siebie, wszystko co widziała, snem się jey bydź zdawało: lecz to niewyrozumienie długo trwać nie mogło. Chcieć opisać roskosze i niewymówną radość tey młodey pary, byłoby nad możność naszą. Szczęśliwy pędzel, któremu się udaje malować godnie ten rodzay uciechy! Tysiąc razy szczęśliwsze serce, które je czuje! Dodać tylko winienem, że wszystkie te mniemane biedy i kłopoty, zaszły z przyczyny odmiany nazwiska. Zulfi, niegdyś Begler-Beg prowincyi Baktryany, doświadczywszy prześladowań pod rządem przeszłego Szacha, zrzucony z urzędu udał się do Francyi, gdzie bawił lat kilka, zwiedził Włochy,

Niemcy, Polskę i przez Rossyą powrócił do oyczyzny; postrzegł zamachy przeciw sobie więcey znaczące, niżeli wprzódy, gdy mu i dobra odjęto. Unikając przeto burzy, udał się cichaczem nad brzegi Araxu, zakupił sobie dolinę upodobaną, a umieściwszy syna w woysku pod obcem nazwaniem, sam pod przybranem imieniem Abutahera z synową i jey córką mieszkał na dolinie. Rządy Tamasa przywróciły mienie i nazwanie Abutaherowi dla zasług syna jego: ponieważ ten oddział woyska, w którym się on znaydował, z początku rewolucyi był za sprawą nowego Szacha. Sefi żeniąc się, jak zwyczay, był ogłoszonym pod nazwaniem oyca swojego. To wszystko służy do objaśnienia przygody nocney dwoyga nowożeńcow. Przywiązanie, stałość, uciechy i szczęśliwość, nadgrodziły im sowicie w następnym czasie, cierpienia, które ponosili.

POEZYA.

ODJAZD DO LITWY.

Po raz ostatni po kochanym kraju,
Wodził Minstrel wzrok ponury!
Po raz ostatni i Benvenu góry
I brzegi żegnał Achraju!
Gdzież w obcey ziemi takie swobody!
Tak piękna ustroń, tak ciche wody!
(Pani Jeziora).

O sroga dolo, odjazd mόy skory.
Wkrótce mię przyymie kraina nowa,
Między swe piaski między swe bory:
Byway więc zdrowa ma strzecho uboga,

Byway zdrów oycze, byway matko droga,
I miła drużyno
I milsza dziewczyno
Byway mi zdrowa!

Tak moi drodzy! was opuścić muszę,
Opuścić piękne oyczyste niwy,
Oyczyste wzgórki, i miłe dąbrowy,
Gdzie wśród wieczorney zaciszy,
Harmoniyne ptasząt pienia,
Napawały moją duszę;
Gdzie mych pieni do kochanki,
Nikt bywało nie usłyszy,
I gdzie mruczy strużek zdrowy,
I sen sprowadza szczęśliwy,
I gdzie pasterskie multanki,
Budzą z lubego uśpienia.
Wszystko rzucę, na co oko,
Z dzieciństwa patrzeć lubiło;
Co tak mocno, tak głęboko,
W serce się moje wpoiło!
I tam znaydę miłe dąbrowy,
I tam równie piękne błonia,
I tam uyrzę strużek zdrowy,
Uyrzę kwieciste doliny,
I samotnieysze ustronia;
Lecz to milsze na co oko,
Z dzieciństwa patrzeć lubiło;
Co tak mocno, tak głęboko!
W serce się czyje wpoiło. —

Znaydę tylko przyjaciela,
Co czy w tey, czy w inney stronie,

Równie luby, równie miły;
Lecz nie uyrzę mey rodziny,
Ni drużby, ni dziewczyny.
On tylko jeden wesela
On tylko jeden siły
Zbolałemu sercu doda;
Gdy drogie przyjaźni dłonie,
Do dłoni poda.
Z nim pobyt bez was będzie znośnieyszy,
Nie raz z nim idąc przez wzgórki doliny,
Oyczystą piosnkę zanócim;
A każdą strofę przerwie wspomnienie,
Naszey oyczystey krainy,
I każdą strofę przerwie westchnienie,
Do mojey lubey dziewczyny.
A gdy nas nocne ogarną cienie,
I on smutny, i ja smutnieyszy,
Do domu wrócim.
Lecz czy tak często moja dziewczyna,
Będzie wspominać o mnie?
I czy też kiedy, moja jedyna,
Westchnie choć z cicha po mnie?
Tak, od Wołynia żyć będę daleki!
A kto wie? Ty tylko Boże!
Czyli śmierć już nie zazdrości,
I sił moich i młodości,
I nie zamknie mi powieki.
Więc cię żegnam, ma strzecho uboga,
Drogi móy oycze, moja matko droga,
I miła drużyno,
I milsza dziewczyno,
Na wieki może!

Na wieki!..
Ach jeżeli w owey stronie,
Kędy ma strzecha uboga,
Dóydzie wieść o moim zgonie,
Zapłacze oyciec i matka droga,
Zapłaczą rzewnie oboje;
I drużba może, wtedy się zasmuci,
I choć szczerych za duszę moję,
Troje Anielskich zanóci.

Zapewne luba, powiedzą i tobie,
Że twóy miły spoczywa już w grobie;
Może pamięć naszych lat dziecinnych,
I naszych zabaw niewinnych,
Czułe twe serce poruszy;
I strąci łezkę, z pięknego oka,
Czystszą od perły rayskiego obłoka.
Lecz jako trawka zielona,
Kiedy miłego utraci Xiężyca,
Nosi perłami zroszone lica,
Póki słońce nie zeydzie, i łez nie osuszy;
Tak też i tobie, moja ulubiona,
Wnet się godnieyszy ode mnie okaże,
Co otrze łezkę, mnie z serca wymaże,
I wróci pokóy twey duszy!

A ja témczasem w Litewskiey krainie,
W obcey mi ziemi, spać będę głęboko;
I pamięć o mnie, zaśnie i zaginie
W Litwie, u drużby, i w lubey dziewczynie.
Wietrzyk tylko czasem z Wołynia zawieje
I spocznie sobie, kędy móy grobowiec,

Na trawce, co tam porośnie wysoko.
Bo ją drogiego przyjaciela oko,
Szczéremi łzami poleje.
Albo skrzydlaty przeleci wędrowiec,
I z tego drzewka, co dobrotliwa,
Dłoń jego posadzi, skubnie liść zielony,
I nad mogiłą, dziką pieśń zaśpiewa,
Nim w dalsze uleci strony.

Ach przyjaźń jego jest rzadką, drogą.
On łzami swemi zechce śmierć srogą,
Przebłagać, ale ta głucha,
Jak ja zimna, jak ja bez ducha,
Nie raz zapłaczę, nie raz się złudzi,
Trawkę ożywi, mnie nie obudzi.
Lecz gdyby, twoja . . . . miła,
Szczéra łezka i wylana rzewnie,
Tam gdzie grób móy, gdzie mogiła,
Z ocząt się twoich spuściła;
Przenikłaby ziemię, przenikła ściany,
Mojego domku szczupłego,
I wpadłaby do serca mego,
A wtedy, luba, twóy ukochany!
Ożyłby pewnie!
Lecz skądże obłudy tyle
Skołatany umysł łudzi,
Dalekiemi Litwy, są Wołynia błonie;
Ach! próżne moje żądanie,
Bo jey nóżka nie postanie,
Nigdy na mojey mogile!
Więc chociażbyś, moja miła,
I szczerą łezkę z ocząt strąciła,

Ta w twojey ziemi utonie;
Nie poleci, nie popłynie,
Ku mojey krainie,
I trawki nie ożywi, i mnie nie obudzi.

Lecz woznica przed godziną,
Stoi gotowy,
A już późno na zegarze,
I czas jechać każe,
Lecz jeszcze chwilka ...... już po chwili,
Czas byśmy się rozłączyli,
Ach jeszcze raz luba chatko,
Oycze drogi, droga Matko,
Miła drużyno,
I milsza dziewczyno,
I Wołyniu bądź zdrowy.
Warczą koła, koń móy prycha,
I łzy płyną, serce wzdycha,
Łzy mi płyną jakby zdroje;
Za kimże taka tęsknica? —
Bo na Wołyniu rodzina cała,
I drużba moja została,
I wszystko moje,
Bozka dziewica! *W. S.*

CHMIEL I POKRZYWA.

Bayka.

Ranne się chmiele wykłuły z wiosną;
Każdy wycmukły, czerstwy, rumiany;
Jak buyno, sporo i prosto rosną! ..
Lecz cóż za nagłe odmiany?

Cóż się tey pyszney stało gromadzie?
Ledwo doścігła pewney wyżyny,
Zmieniają barwę, i każdy kładzie
Pokorną głowę u stop tyczyny.
Patrząc się na to ostra pokrzywa,
Wyrosła obok chmielnika;
Rzekła sąsiadom: „wstyd mię przenika,
I litość bierze prawdziwa.
Ja będąc tego co wy rodzaju,
Tak pożądanym szczycąc się plonem,
Miałażbym kornym wielbić pokłonem
Tych niedorostków jakiegoś gaju!..
W szumiącym piwie i w słodkim miodzie,
Ów pocieszyciel człeka wesoły,
Popłoch frasunków w każdey przygodzie,
Cmiel, za nogi chwyta koły!..
Z waszą zdatnością można ominąć
Rodem z Dodońskiey puszczy magnata,
Póyść z końca w koniec, wielkiego świata,
Wszędzie górować i słynąć:
A wy się lichey kłaniacie żerdzi!...“
Na te zarzuty i zrzędę,
Rzekł jeden z chmielów.— „przeczyć nie będę
Co o nas sąsiadka twierdzi;
Możem się, prawda, przydać dla wielu,
Rozproszyć smutki, pojednać spory;
Lecz nie widziano wysoko chmielu,
Który nie znalazł wcześnie podpory.
Wystrzeli z wiosny o swojey sile,
Ale ta pora szybko przeminie:
Zostawion sobie w poźnieysze chwile
Czołga się, czołga i ginie.“

Pisał tę baykę w pewnym szpitalu
Stary poeta wyschły od głodu;
I rzekł wśród marnych zgryzot i żalu:
„Czemuż mi myśl ta nie przyszła z młodu!"

Pielgrzym.

Przy pożegnaniu z T. M. H. C.

Słońce już zaszło; nocnemi mroki
Rumiane zorze zapłyną:
Któż tam przez błonie wolnemi kroki
Samotną dąży drożyną?

Towarzysz drogi, wierny kiy w dłoni;
Mały tłómok na ramieniu:
Włos mu w nieładzie spada po skroni;
Obcy króy w jego odzieniu.

Ach! to daleki jakiś wędrowiec!
Ale skąd i dokąd zmierza?
Chyba u twego serca się dowiedz;
Jeśli ci serce zawierza.

Czy go z dziedziny przemoc wyzuła,
Lub do miłych śpieszy braci;
Czy nim kochanka gardzi nieczuła,
Lub czułą kochankę traci?..

Nie łatwo zgadnąć!.. Tylko mu z oka
Cicha omdlałość wyziera;

Tylko mu z piersi żałość głęboka
    Tayne westchnienie wydziera.

Pragnął iść daley; ale już siły
    Znużoney nie służą nodze:
Stanął, i wsparł się o pień pochyły,
    Co samotny rosł przy drodze.

Tymczasem gwiazdy, jedna za drugą,
    W błękitney migocą dali;
Jak gdyby tęczą snuły się długą
    Tańcerki w godowey sali.

Wlepione w niebo oczy pielgrzyma
    Czas długi po niém błądziły;
Nim je na wschodniey stronie zatrzyma
    Urok jakieyś tayney siły.

Czém się tak mocno pielgrzym zachwyca?
    Cóż tam na wschodzie postrzega?
I czemu smutkiem przyćmione lica
    Nad ziemski uśmiech przebiega?

Trzy blizkie gwiazdy, wprzód niewidome,
    Błysnęły miłém spóyrzeniem.
Ach! te trzy gwiazdy, i z tém spóyrzeniem,
    Pewnie są jemu znajome!..

I patrzy na nie z pogodą w oku,
    I lica uśmiechem płoną!
Alež i znowu w ciemnym obłoku
    Przyjaźne światła zatoną!

I znów mu lice smutki powleką,
I oczy łzami zapłyną:
Powstał, i znowu w podróż daleką
Puścił się błędną drożyną.

Piotr Medeksza.

Pieśń greków.

Na zwycięztwo pod Nawarynem (*).

Starożytny syn morza, Tromboli, skrył się w głębokiey pieczarze, na wzgórkach Kalamaty; zrabowany dom opustoszał; nieludzki Ibrahim przyzywa Araba i mówi mu: „mało mi krwi i ciała Chrześcian pobitych; nie ma czém uśmierzyć pragnienia i głodu; idź ... i niech wszystko, w czém jest jeszcze życie między niewiernemi, istnieć przestanie od ręki twojey.“ Wkrótce, pod toporem złoczyńcow padły drzewa figowe, oliwne i winnice, tak, jak już polegli bracia nasi. Tromboli wzywał śmierci w rozpaczy; on jey wymawiał, dla czego oszczędziła go i na morzu i w bitwach.

Znagła, nakształt stada gołębic, przestraszonych od jastrzębia, mnóztwo młodych dziewic, z rozpuszczonemi włosami i narzekaniem, rozdzierającém serce, biegnie i wpada do pieczary starca. „Lękliwe dziewice! mówi on do nich, strach obłąkał was; czego wy oczekujecie ode mnie. Lata na bystrych skrzydłach uniosły siły moje; czy mnie to bronić was?“ .. Oh! skryy tylko nas od wściekłości okrutnych Muzułmanów, starcze

---

(*) Dzisieysi Grecy lubią, za przykładem starożytnych, opiewać drogie dla nich wypadki; śpiew ten, ułożony przez nich zaraz po bitwie nawaryńskiey, wyjęty z xiążki: Annales maritimes et coloniales. 13 année, 1828 Avril. N. 4.

szlachetny! day i nam schronienie w rozpadlinach nieprzystępnych skał twoich! patrz, patrz tam, gdzie modre fale, w rozległey odnodze, przypływają do stop Nawarynu! czy widzisz ty te bystre okręty, lecące na wszystkich żaglach do Nawarynu? o! zapewne, niosą one nowe tłumy barbarzyńcow; nowe siły rozjuszonemu Ibrahimowi!— Boże oycow naszych! my zginiemy, i prześliczna Grecya, nayukochańsza oyczyzna nasza, runie bez powstania! . . . Starzec, drżącemi rękami, porywa za szkło czarodzieyskie, które niegdyś daleko odkrywało mu przyjaciół i nieprzyjaciół, na nieograniczonych przestworzach morz obcych: dziewice utkwiły w niego wzrok lękliwy. Wkrótce radość zaigrała na poważném czole jego.

„O! nie oszukacie mnie, słabe oczy moje!" zawołał on głosem drgającym: „tak, to oni! — oni! ja poznaję sławne ich bandery! witam was, szlachetne syny Newy, Sekwany i Tamizy! . . . Słuchaycie, córy moje, słuchaycie! bezbożny muzułmanin teraz obrócił na siebie zemstę Chrześcian, braci naszych. Gromy ich gotowe; uważaycie, z jakim okropnym trzaskiem rozchodzą się one po górach, powtarzane od echa! Anioł Pański i was obrania! płomie pożera okręty, pokryte trupami złoczyńców; przepaście się rozwarły, aby ich połknąć; — padniycie przed Panem, córy Hellady! niech głos modlitw, z czystych serc waszych, wzniesie się do tronu Boga wojen; niech stargane zostaną okowy oyców waszych i swobodne usta niech wychwalają święte Imie Jego!

Anegdota
O pracowitości europeyskiey.

W Persyi jeden z urzędników zapisał w swym pamiętniku, o poselstwie angielskiem, które u nich było, pomiędzy innemi rzeczami i to: „nay-bardziey mię dziwi, że ani poseł, ani żaden z jego orszaku, w dzień nie śpi i nie leży na dywanach, chociażby naywiększy był upał. Z tego się okazuje, że to jest naród niezmordowany. Jeżeliby zaś wnieść z tego, że oni przez to więcey mają czasu do interessow i do rozszerzania swych wiadomości, aniżeli poddani Nayjaśnieyszego Szacha, przeto nié ma naymnieyszey wątpliwości, że oni pod koniec roku daleko więcey, niżeli my, mają zysku, i wcale się nié ma czego dziwić, że oni potrafili zawojować Indye. (*G.H.*)

Zdania i przypowieści nauczające.

Jak nié masz człowieka bez wad i błędow, tak też nie masz i takiego, coby przy wadach i ułomnościach, jakich dobrych przymiotow nie miał. Sposób żyć dobrze ze wszystkimi, jest ten: zamykay oczy na wady drugich, a uważay każdego z dobrey tylko strony.

— Im bardziey śpieszymy się w rozplątaniu motka nici, tym bardziey się on wikła. Podobnież i w sprawach: zbytek zapału i pośpiechu często bywa szkodliwy: bądź więc umiarkowanym i we wszystkiem zachoway krew zimną.

— Każdy gospodarz powinien czuwać nad swojem mieniem, lecz ta troskliwość ma bydź umiarkowaną; potrzeba niekiedy cierpliwie znosić wyrządzone krzywdy.